

ZAGRODA

Pismo dla ludu.

„Zagroda“ wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca. — „Zagroda“ kosztuje rocznie Zł. 3 w a , półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75. — Kto by sobie ż czył przestać z przedpłatą na „Zagrodę“ zarazem i przedpłatę na „Włościanina“, płaci za oba pisma rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 cent. 15.

Inseraty i ogłoszenia przyjmują się po 4 centy od wiersza z dopłatą 30 centów na stempel. — Listy lub przekazy pocztowe należy przesyłać pod adresem: Do redakcyi „Zagrody“ ulica Gołębia wyższa Nr 169, II piętro.

(„Włościanin“ wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.)

O pańszczyźnie.

Przeznaczeniem człowieka na ziemi jest ciężka mozolna praca. Ale ta praca powinna nas uszlachetniać, podnosić ku naszemu stwórcy; za jej pośrednictwem mamy się doskonalić, stawać się lepszymi, to jest uczciwymi i rozumnymi. Ażebym praca umoralniała człowieka, potrzeba jej musi tkwić w duszy naszej, praca powinna wypływać z nas samych; mało jest wiedzieć z katechizmu iż człowiek na pracę skazany został, potrzeba oprócz tej wiadomości, nosić w sobie miłość dla pracy; bo człowiek, który dzień po dniu spycha niewolniczo swoje obowiązki, nie tylko że się nie podnosi, ale owszem stopniowo zabija zacność swego pochodzenia i w końcu nie ma różnicy pomiędzy bydłciem przymusowo pędzonym do roboty, a człowiekiem zagnanym do zajęcia przez drugich ludzi, lub przez ostateczną jakąś potrzebą. I czegoż człowiek potrzebuje, aby miłość taka dla pracy odezwała się w jego sercu i poprowadziła go do doskonałości? Przez długie wieki, tak zwany stan wiejski skazany był na ostatnią dolę, jaką kiedykolwiek ludzie znosić musieli. Trzeba było pracować z musu, z konieczności, stosować się do rozkazu danego przez dziedzica lub jego ekonomów, trzeba było odrobić koniecznie pewną ilość dni w tygodniu, aby mieć łyżkę nędznej strawy dla posilenia siebie i swej rodziny. I tej łyżki strawy nędznej nie można było jeszcze zawsze spożyć spokojnie, bo niepewność straszna dręczyła niepokojem; lada okoliczność mogła spowodować wyrzucenie kmiotka z zagrody, bo ta zagroda, ta chata i łanek roli nie były jego własnością. Otóż praca taka z musu, z nakazu, praca niewolnicza nie mogła podnieść nigdy człowieka. I kmiotek nigdy nie byłby został szlachetnym człowiekiem,

obywatelem kraju swojego, uczciwym chrześcijaninem, gdyby nie zdjęto z niego pęt niewoli pańszczyźnianej. Zaledwie usamowolnienie nastąpiło a wnet zmieniła się postać rzeczy. Ten co był niedawno niewolnikiem, stał się naraz obywatelem kraju, poznał że jest Polakiem jak każdy inny, że byleby się kształcił, postępował uczciwie, to stanąć może na równi z panami, a nawet przewyższyć ich ma możność w rozumie, w cnotach, w bogobojności, w miłości dla rodzinnej ziemi. Otóż to poznanie było wszystkim. Ono zmieniło naturę pracy i pracę przymusową, niewolniczą zamieniło na pracę wolną wolnego człowieka, obywatela. Uczucie chrześcijańskie na tym gruncie tylko prawdziwie zakwitnąć mogło, bo tylko człowiek wolny i wszystkim równy pojąć może wielkie słowa Zbawiciela „kochaj bliźniego jak siebie samego.“ Wszystkie wielkie zasady religii tak łatwe już są do spełnienia, że tylko zepsuty zupełnie, nierozumiejący swego i narodowego interesu, może być bezbożnym wszetecznikiem lub pijanicą. Otóż pomyślcie, że tu jest dopiero owa winnica pańska tylekroć razy przez Chrystusa Pana ogłoszona: jest nią Ojczyzna nasza, każdy z nas wolnych obywateli jest jej pracownikiem a im lepiej uprawia swój zagon, im troskliwiej wychowuje swe dzieci, uczy się sam rzeczy pożytecznych, tem lepszym jest pracownikiem winnicy, tem większą okazuje miłość dla kraju, wspiera przyszłość Polski swemi usiłowaniami. Wszyscy bowiem razem stanowimy naród, który niegdyś był sławnym i potężnym a upadł przez brak zamiłowania w pracy, przez niezgody i dumę. Kraj nasz przez zniesienie pańszczyzny zyskał tysiące nowych obywateli, podniósł się dobrobyt jego, bo każdemu łatwiej teraz pracować dla siebie, gdy wie, że tylko Bóg Wszchemocny może to mienie jego odebrać. To też nie tylko ziemia oddaje mu tyle, ile na wyży-

wienie jemu i rodzinie potrzeba, ale jeszcze zbywające zboże, przychowane bydłę pozbywa potrzebującym mieszkańcom miasta. Bardzo się mylą ci, którzy utrzymują że tylko wielkie majątki stanowią o dobrobycie narodowym. Łatwobyśmy się mogli przekonać o tem, gdybyśmy wzięli jeden majątek posiadający np. 400 mórg ornego gruntu, obliczyli dochody z niego pobierane, a potem wzięli 400 mórg należących już nie do jednego, ale do 40 ludzi, przekonalibyśmy się, że dochody z tych drugich 400 mórg są daleko większe, zobaczylibyśmy że tam nie ma ani zagona źle doprawionej ziemi. Porządna orka, regularna siejba pochodzi ztąd, że łatwiej gospodarzowi na dziesięciu morgach we wszystko wejrzeć, spuścić wodę na wiosnę, ogrodzić płot, wsadzić drzewko, aniżeli panu na całych 400 morgach. To też gospodarstwa drobne stanowią zawsze ogólny dobrobyt kraju, one podnoszą rolnictwo, one wysyłają większą ilość pozostających zapasów na sprzedaż do miasta, a na nich jednak utrzymuje się zawsze większa ilość rodzin, aniżeli na tej samej przestrzeni gruntu dużych majątków.

Francya, która stoi na czele ludów europejskich, jest najlepszym dowodem tego, co znaczą drobne gospodarstwa rolne. Mówili niektórzy, że tacy drobni posiadacze ziemi zaledwie na swoje wyżywienie zarobić potrafią na kawałku roli, że miastom nie będą mogli dosyłać żadnych płodów i że te miasta w skutek tego będą upadały. Że ludzie ci byli bardzo płytko patrzącymi na rzeczy, przekonywa nas stan miast w tych krajach, gdzie jest najwięcej drobnych gospodarstw rolnych. We Francyi, Belgii, Szwajcaryi, Szwecyi i Westfalii od pół wieku rozpadła się ziemia na drobne gospodarstwa, a przecież miasta tam nie upadły, ale się wzniosły, ożywił się przemysł, handel, powstały liczne fabryki, ludzie podnieśli się do obywatelskiej godności i przedstawiają nam przykład godny do naśladowania. Jednakże dla ogólnego dobrobytu kraju potrzebne są także i duże majątki, a wiecie dlaczego? Oto dla tego, że rolnik na 10ciu morgach gruntu nie mógłby nawet marzyć o różnych bardzo pożytecznych dla rolnictwa ulepszeniach. Czyżby mógł sprowadzać takie żniwiarki, ekstirpatory, siewniki; czyżby mógł urządzać drenowanie, t. j. osuszanie pól i łąk? Nie, bo nie ma na to odpowiednich zasobów, a choćby i miał, to mógłby stracić niepowetowanie i czułby tę stratę dolegliwie przez całe życie; a tymczasem dziedzie wielkiego majątku, ani uczuje straty doznanej przy różnych próbach, a jak się próby udadzą to może się ogromnie przysłużyć rolnictwu. Oprócz

tęgo duże majątki potrzebują zawsze robotnika; otóż nie jednemu nie dopisze jego mały kawałek roli, więc się najmuje do koźby, do żniwa, do fabryki w dużym majątku, zarabia dobrze i ratuje się od nędzy, któraby go spotkała z pewnością podczas nieurodzaju. Tak to mądrze wszystko jest na świecie urządzone, jedna rzecz wspiera drugą zawsze, ale całość trzyma się kupy tylko przez pracę człowieka i jego cnoty. To też im więcej dobrych ludzi, tem więcej dobrych obywateli, im więcej dobrych obywateli, tem bardziej naród jest szanowany przez sąsiadów i godzien naśladowania. Niedołęstwo w pracy, brak cnót i jedności sprawia zawsze upadek, czy to gminy, czy to kraju całego.

Adolf Dygasiński.

Ukarany zabobon.

Powiastrka

Nad brzegiem rzeczki Uszwicy, w powiecie Brzeskim, stała ubożuchna chatka chyląca się do upadku, będąca własnością stolarza Teofila. Odłogiem leżący ogródek przed oknami i obszarpana strzecha świadczyły o zupełnem zaniedbaniu gospodarstwa domowego. Przez małe szyby okien wiał grudniowy wicher i świszczał przeraźliwie. W izbie przedstawiał się obraz ubóstwa i nędzy. Na przypiecku siedząc tuliła matka do łona małeńką córeczkę, a na środku izby strugał ośmioletni chłopiec drewnianka, aby niemi zatkać dziury w oknie; wreszcie utrudzony chłopczyna pobiegł do matki i prosił ją o podwieczorek. „Poczekaj mój Jasiu, rzekła matka, uśmiechnąwszy się boleśnie, tatko powróci niebawem z miasta, to nam przyniesie pieniędzy.“ „A z kąd weźmie, zapytał chłopiec, kiedy warsztat już dawno się w piecu spalił?“ Łzy zakręciły się w oczach biednej matki, słysząc takie słowa syna, który pojął już przykry i nieszczęśliwy stan majątkowy swoich rodziców. „Nie mów tak mój Jasiu, zawołała matka, Bóg litościwy czuwa nad nami i nieda nam z głodu zginąć.“ „Ale przecież ja słyszałem, że ludzie nie pracując mogą się z bogaciami grając na loteryi.“ „Co ty mówisz nieszczęsny chłopcze?“ wyjękła matka i zerwała się na równe nogi. „Kto ci to powiedział, są to bardzo rzadkie wypadki.“ „Mamo, ja już mam ośm lat a choć mnie tatko nie posła do szkoły, wiem co to wszystko znaczy, prawil śmiały chłopiec. Wiem, że tatko całymi dniami i tygodniami przesiaduje u jakiegoś wychudłego pana; ohydwa patrzą w jakieś książki i szukają numerów. A gdy im się jakiś numer spodoba, to się

tak cieszą, że tatko zaraz podochocony posyła po flaszki do Moška, a mimo tego tatko zawsze przychodzi do domu bez pieniędzy. My musimy głód i zimno znosić a tatko się o to nie troszczy. Gdybym był starszym, to poszedłbym sam na zarobek albo na służbę i donosiłbym ci mamę chleba. Ale teraz nikt mi nie chce dać ani grosza i każdy mówi: „twój ojciec jest stolarzem, to może was wyżywić.“ Matka zdumiała się na te słowa chłopca, obróciła się i gorzko płakała. Stała jej przed oczyma obraz dawnego szczęścia i błogiego spokoju w domu rodzicielskim. Wspomniała sobie na majątek, który dostała jako wiano wychodząc za Teofila. A teraz widziała koło siebie ubóstwo i nędzę. Cóż miała zrobić z dwojgiem małych dzieci które z trudnością wyżywić jej przychodziło. Mogła wrócić do domu ojczywego, kiedy przed nią zamknęli rodzice swe progi? Mogła u nich wyprosić przebaczenie, kiedy oni ją ze łzami prosili i zaklinali, aby nie szła za Teofila? Nic więc innego nie pozostało jej, jak tylko silna wiara w opatrzność i miłosierdzie Boskie i zdanie się na Jego opiekę.

Tak dumając nad swem przykrem położeniem zapominała o Jasiu, który oddaliwszy się zasnął na przypiecku. Zbliżyła się do niego, spojrzała na jego spokojną twarz, na której malował się rozum i bystrość pojęcia. „O Boże, zawołała zapominając o swych troskach, nie daj, aby ten chłopiec poszedł drogą ojca. Boże pozwól abym przynajmniej z niego miała pociechę. Ześlij o Boże z nieba anioła, któryby go prowadził drogą cnoty i wskazywał światło prawdy.“ „Jadwisiu! będziemy szczęśliwymi, przerwał jej dalsze dumanie wbiegający do chaty ucieszony mąż Teofil. Skończyła się już nasza bieda, mówił dalej z rozpromienioną twarzą wesoły małżonek. Wyczytałem w jednej starej księdze bardzo ważną wiadomość, która nas uszczęśliwi, przebaczone że do tego czasu nie mogłem cię uszczęśliwić, lecz czasem długo trzeba czekać, nim zaświeci na niebie gwiazda lepszej doli. Tą gwiazdą, wróżącą nam szczęście jest rzecz bardzo a bardzo ważna. Wymaga ona ogromnej śmiałości i odwagi, na której jakkolwiek mi brakuje, dla dopięcia pomyślnych celów koniecznie zdobyć się muszę.“ „Cóż takiego, zawołała zdziwiona Jadwiga, tłumacz się jaśniej, bo cię zgoła nie rozumiem. Myślisz może odbyć podróż na dyamentową górę, lub wlecieć na skrzydłach sokoła na księżyc, aby tam dowiedzieć się, jakie numera stawiać na loteryę? Już mi rozprawił o tysiącnych niedorzecznych środkach, a przecież z żadnego nie cieszyłeś się tak, jak z tego.“ „Wszystko to jakoś

nie udawało się, odparł urażony Teofil, ale ten środek, o którym nikt więcej oprócz ciebie wiedzieć nie powinien, będzie jedynie zbawiennym, bo wyczytałem go ze starych ksiąg proroczych królowej Saby. Uśpij najprzód Jasia a potem przysięgniesz mi, że wszystko wypełnisz, co ci powiem.“ „Uczynię wszystko zagorzały człowieku, abyś kiedyś nie narzekał na mnie, że ja przyczyniłam się do naszej biedy i nędzy. Wykonam choćby coś najśmieszniejszego, byle nie występne, jakkolwiek wiem że wszystko będzie miało taki sam skutek, jak dawniejsze twoje środki, odrzekła smutnie kobieta. Ściągnęłam na siebie przekleństwo ojców dla ciebie, stałam się obrazem nędzy i chodzącej śmierci, utopiłam na wieki me szczęście, rujnuję moje młode lata — niechże do reszty wypiję dla ciebie ostatnią kroplę trucizny, aby kiedyś inne kobiety miały ze mnie przykład, że woli rodziców nigdy sprzeciwiać się nie godzi. Ale dodać ci muszę, że to jest ostatnia twa wola, do której się skłaniam. Wiedz, że mam dwoje małych dzieci, których obowiązek wychowania na mnie ciąży, aby gdy dorosną nie tułały się po świecie i marnie nie zginęły. Ta więc ostatnia twa próba, dodała, niech zakończy twoje szaleństwo i niech nas na zawsze od siebie odłączy. Jeszcze czuję w sobie siłę i chęć do pracy, — puszcę się w świat szeroki z dziećmi a dorastający Jaś wnet stanie mi się pomocą.“

To mówiąc otarła łzy z wynędzniałej twarzy, wstała i położyła Jasia na łóżko. Na chwilę przebudzony chłopiec zasnął na nowo. „Mów więc o tem jakimś zbawiennym odkryciu,“ rzekła do Teofila. „Czegóż się tak sierdzisz moja Jadwisiu, przecież ja cię nie będę namawiał do złodziejstwa, odrzekł sucho mąż. Wszakże ja nie chcę twojej zguby, wyjawię ci tylko ten środek, który podaje księga królowej Saby. Przecież Kutszcra nie głupi człowiek, nie przysięgałby mi się, żeby to nie miało być prawdą.“ „Powiedz już, powiedz i rób co ci się podoba,“ rzekła żona. Ośmielony mąż zaczął wreszcie opowiadać.

„O północy udam się z łopata na cmentarz i odkopie grób zmarłego, który już pięć dni leżał w ziemi. Odbiję trumnę pięcioma gwoździami nowymi i utnę z głowy nieboszczyka pięć włosów. Te włosy przyniosę do domu nie oglądając się po za siebie Ty włożysz te włosy do pudełka, które musi być nowe i przykryjesz je szczelnie. Po pięciu dniach uszyjesz z czarnej materyi poduszeczkę o pięciu rogach i włożysz te włosy do każdego rogu poduszki po jednemu. Zmówisz pięć Ojcie nasz i położysz się spać na tej poduszce. W nocy będziesz miała sen, w którym zobaczysz

pieć numerów czerwonych a pięć czarnych, lecz wszystkie będą bardzo pomieszane. Oczywiście będziesz patrzyła za czerwonymi i wypiszesz je zaraz po przebudzeniu się z osobna na każdym rogu poduszki święconą kredą. Numera te poszlemy po pięciu dniach na loteryę, a będziesz widzieć, że wygramy ogromną sumę.“ „Oj! człowieku człowieku, gdzie podział rozum, jak możesz być tak zabobonnym i wierzyć w takie gusła. Widzisz do czego to próżniactwo doprowadza człowieka, gdzie jakie tylko głupstwo usłyszysz, myślisz że prawda,“ odrzekła żona. „Ale dajże spokój, są to święte prorocze książki, które zawsze prawdę mówią.“ „Rób co chcesz, żebyś tylko nie żałował, dodała Jadwiga, ja nie mam tyle siły, aby północy czekać, muszę się położyć.“ „Idź spać, dorzucił Teofil, ja cię potem obudzę.“

Noc była czysta, jasna, spokojna. Księżyc wychylający się z za boru, zakradał się do okien, na których mróz rysował śniegowe kwiaty. Zająrzał do ubogiej pościeli Jadwigi, śpiącej z małą córeczką Marysią i oświecał jej bladą twarz. Teofil usiadł na przypiecku i wzdrygnął się widząc wynędzniałą żonę. Posmutniał, a sumienie zaczęło głośniejszy odzywać się w jego piersi i szeptało mu: ty jesteś sprawcą jej losu oplakanego i nędzy! Ale szalona myśl o loteryi rozpędzała mu z czoła smutek i obiecywała wynagrodzenie za krzywdy, które jej swą lekkomyślnością wyrządził. Kochał ją bowiem jeszcze, ale nie taką czystą miłością, jak Jadwiga jego kochała. Im bliżej dochodził czas jego nocnej wyprawy tem niespokojniej było mu na sercu. Zimny dreszcz przechodził mu po ciele, kiedy rozważał, że z trupem ludzkim będzie miał do czynienia na cmentarzu i zaczął się zastanawiać nad upadkiem i ubóstwem, do którego go loterya przyprowadziła. Ale skrucha była tylko chwilowa i zapóźna, bo w izbie pustej świeciły się tylko gołe ściany od mrozu. — „Niech się dzieje co chce, dokonać muszę com zamyślił, szeptał do siebie nabierając odwagi, ten jeden środek może nas jeszcze wydzwignąć z ubóstwa. Jak wygramy dużo pieniędzy, to chwycę się pracy i oddam Jaśka na naukę do miasta.“ Tak dumiał Teofil nad szczęściem, którego nigdy zakosztować nie miał.

Wtem zapiał kogut północ. Zimny pot wystąpił na jego czoło, a serce ścisnęła mu jakaś bojazń. Ale nabierając odwagi, obudził żonę a składając na jej czole pocałunek zimnemi ustami na pożeganie prosił ją o szczęście. „Do takiej sprawy nie przydadzą ci się wszelkie życzenia, wyrzekła zbudzona Jadwiga. Jeżeli mię jeszcze cośkolwiek

kochasz, usłuchaj mię i porzuć te grzeszne plany. Szukaj szczęścia w pracy, popraw się, — pojedziemy do naszych ojców, przeprosimy ich, a oni dadzą nam pewno jaką zapomogę i zaczniemy obydwójce pracować. Miałam okropny sen. O! strach mię zdejmuję, gdy sobie go rozważę.“ „Daj spokój, z wytkniętej drogi już się nie cofnę,“ wyrzekł Teofil i wyszedł śpiesznie z domu.

Biegł szybko przez pola a włosy jerzyły mu się ze strachu. Przybył wreszcie na cmentarz. Drzewa sosnowe oświetlone blaskiem księżyca wyglądały ponuro i strasznie. Spokój i cisza panowały w około; przerywało je tylko złowrogie hukanie puszczyka. Te oznaki nie złamały jeszcze ogwagi Teofila. Zaczął gorączkowo odkopywaćznaczony sobie jeszcze wczoraj grób nieboszczyka i tłumił w sobie myśli tłoczące się do jego głowy. Utkwiła łopata na trumnie, a podanym przez księgę sposobem otworzył gwoździemi jej wieko i zabrał się do strasznej czynności. Księżyc oblał trupią postać nieboszczyka, która odbiła się na skostniałej twarzy Teofila. Krew ścięła się w jego żyłach, ale dokonał wreszcie świętokradzkiego czynu. Zamknął machinalnie wieko i zabierał się do odwrotu, gdy jakaś siła przykuła go do trumny i wstrzymała go gwałtownie. Miałżeby to duch nieboszczyka chwycić go silnie za poły od sukni i uwięzić na wieki? Biednemu Teofilowi zakręciło się w głowie, krew uderzyła mu na serce i padł nie żywy na wieko trumny.

Nieszczęśliwa Jadwiga przepłakała całą noc, nie doczekawszy się już nigdy powrotu męża. Grabarz znalazł go rano na trumnie jak trzymał w zaciśniętej ręce kilka włosów. Róg sukni rozdartej więziło wieko trumny. Zdumiony grabarz pobiegł do księdza i doniósł mu o tym wypadku. Niebawem dowiedziano się o wszystkim od stroskanej Jadwigi, żony nieboszczyka Teofila. Całe miasteczko i pobliskie wioski rozповідаły sobie ten straszny wypadek. Każdy litował się nad opuszczoną wdową, a odchodząc kiwał głową i dodawał smutnie: „Tak to bywa tym, co przez próżniactwo chcą przyjść do majątku, — przyszła wreszcie kara na zabobonnika i świętokradzcę. Przed gospodą stanęła gromadka włościan sąsiadów rozprawiających o tym zdarzeniu. „Mówiliśmy mu ustawicznie, aby pilnował domu i rzemiosła, przyrzekaliśmy, że o nim niezapomnimy, przemawiał jeden najstarszy wiekiem. Wdawał się z jakimś przywódką, który bałamucił mu głowę i ciągnął z niego ostatni grosz. Szkoda tylko tej młodej wdowy z dwojgiem sierót.“ „Ale jej można pomódz, panie Wincenty,“ zagadnął jakiś obywatel. „Wy

jako najstarszy w radzie napiszcie prośbę do jej rodziców, aby ją przyjęli do siebie, bo szkoda tych dzieci.“ „Dobrze mówicie mój Wincenty, tak trzeba zrobić.“ Po tej naradzie każdy poszedł w swoją stronę.

W kilka dni potem zajechała przed chatę wdowy po Teofilu piękna kolaska, z której wylazł siwy jak gołąbek staruszek. Był to ojciec Jadwigi. „O mój ojczy! przebacz mi, nędza moja jaką widzisz jest najsrozsza karą dla mnie,“ wyjękła Jadwiga padając na kolana przed ojcem! Strumienie łez puściły się z oczów starca, który zapominając o winie córki, przycisnął ją i wnuczeta do

serca. Zabierając córkę wraz z dziećmi dziękował wszystkim mieszczanom za ich dobre serce, a na miejscu chatki Teofilów kazał wybudować szkołkę nad której drzwiami kazał napisać, jako przestroge dla innych: „Nie będziesz miał Bogów cudzych przede mną.“ Dzieci chodzą licznie do tej szkołki i modlą się za dobrodzieja, który im dał środek do nauki. Synek Jadwigi został inżynierem przy kolei i niedawnymi czasy czytano jego nazwisko w gazetach, jako o sławnym i znakomitym mężu.

J. K.

SIWA CZWÓRKA.

Jankowi się dobrze działo,
Ziemi morgów dziewiętnaście,
Łąki kosił coś nie mało,
Krów podobno ze dwanaście
A koni aż cztery chował;
Bardzo w koniach się lubował.

Janek zwinny, silny, młody,
Żonka Zosia, hoże dziecię,
Biały domek, dwa ogrody
I cóż więcej ludzie chcecie?
Żona, dzieci, domek, niwa,
Czyż to dola nie szczęśliwa?

A był Janek pracowity,
Już to jemu; skibę złożyć,
Zagon obsiać jednolity
Belka sprawić, siano zbrożyć,
Tak to jakoś szybko, składnie
Że ci zdziwić się wypadnie.

Jeżeli sierpem — to szeroko,
A jak kosą, — to zamachem,
Jeżeli pługiem — to głęboko,
A jak jechać — to ze strachem:
Konik kuty, wóz toczony,
Furczy, leci jak szalony.

Tak to jednak bywa w świecie,
I najlepszy nie bez ale,
Miał i Janek wadę przecie,
Lubił sobie żyć wspaniale,
Więc chodziła pogadanka
Że się trochę bawi w panka.

Zegar z wagą, łózko słane,
I zwierciadło tam na sprzącie —
I dwie skrzynie malowane,
W złotej ramce Wniebowzięcie,
Cztery dzbany z białej gliny,
A co łyżek! — wszystkie z cyny.

A podłoga heblowana,
Lampka wisi przy suficie,

Sionka cegłą wykładana,
Wszystko z pańska — ot widzicie!
No — w tem jeszcze nicby złego,
Niech używa kto ma z czego.

Niech używa kto pracuje,
Niechaj sprawa kto zarobi
A kto w domku się miłuje
Niech go w piękny sprzęt ozdobi,
Trudnoż tego wzbronić komu,
Wszak najwięcej szczęścia w domu.

Lecz we wszystkim, chciejcie wierzyć,
Takby jakoś trzeba radzić,
Żeby skąpo nie do mierzyć
Ale też i nie przesadzić,
A tu właśnie miara taka
Sztuka dziś nie ladajaka.

Janek miarę taką zgubił,
W czym najwięcej miał uciechy,
Czem się szczycił, co polubił
To wydało go na śmiechy,
To go właśnie omyliło;
Posłuchajcież jakto było:

Konie były gwiazdą w oku,
Już im świtkiem sypie Janek,
Ba on sypie i o zmroku;
Tupie łysa, rzy bułanek,
— A no gniady, następ stary,
Nażci łysa, na masz kary! —

Dał Bóg jakoś takie lato,
Takie zboża dał obfite,
I wysoko i bogato
W kłosie twarde, w słomie zbite,
Ot wam mówię — snop przy snopie
Kopa stoi tuż przy kopie.

Jak nie chwycei Janek młócić!
Któż takiego widział chłopca,
Ledwo zdoła snopek zrzucić
I już znowu niema snopa,

Lupu — cupu! hejże! dalej!
O kęs szopa się nie zwali.

Zosiu! mlynka dawaj ręczo!
Bo już sterta widzisz spora
Bo inaczej się nie skończą,
Tych dwie kopin do wieczora,
A tu jeszcze przede zmrokiem
Trzeba zwinąć się z obrokiem.

Hej! namłócił też pszenicy!
Taka ciężka, taka złota,
A blask od niej jak od świecy
Otóż to mi to robota!
— Siadaj żono — włóżcie dzieci! —
Fiu! i czwórka na targ leci.

Wnet też trzosik nabijany
Taki jakiś ciężki, wzdęty
A czy dobrze sznurowany?
A czy też?... nie, nie pęknięty,
Dobrze on tam trzos zapina
Wszak mu pieniąż nie nowina.

Dym z fajeczki puszcza sobie,
Pobrzękuje talarami,
Zosia dzieciom jabłko skrobie,
I szeleszczy koralami;
Jaki taki oczy trzeszczy,
Co tak brzęczy — co szeleszczy?

W tem coś Janek postrzegł z dala,
Co on patrzy?... co to znaczy?
Oko mu się tak zapala,
Mierzy, liczy, coś majaczy,
To na swoje spojrzysz konie,
To znów oczy w tamtej stronie.

Zosiu! stańno tutaj trocha,
Siądź na wozie, trzymaj dzieci,
Bo dyszlowa widzisz płocha
Między ludzi jeszcze wleci,
Ja tu do was w lot zawitam
Tylko spojrzę — tylko spytam. —

— Gdzie on leci... co zapyta?...
Ba! on dobiegł już pagórka
I za połę żyda chwyta:
— Co kosztuje siwa czwórka?
Jak chcesz zrobisz facjendę.
Gadaj prędko — stać nie będę. —

— Na co cenić, rzeczy żydek,
Dwieście bitych mi dodacie,
Znam jak własny mój bierydek
Te zrzebiatka co tam macie,
Tam to drobiazg a to rosie,
Tam to niskie — to wyniosłe. —

Już ni w zęby im zagłada,
Ani sprawdza co żyd chwali,
Ani oczu widzieć żąda,
Tak się jakoś Janek pali,
Nawet nie wie, cóż powiecie,
Jak koń stoi na kopycie.

Jakie nogi i krzyż jaki,
Jakie kłęby i pęcina,
Czy na oku bez zawłoki,
Czy podkową nie zacina,
Czy na przodzie równo stoi,
Czy spokojny, czy się boi.

Żydek chwając z ceny spuścił,
Zerknął dziwnie coś z ukosa,
Janek żywo trzos rozpuścił
I talary dobył z trzosa,
Żyd mierzynki i talary
A Jan siwek wziął dwie pary.

— Otóż to dopiero szkapy!
Rozogniony Janek głosi,
Jakie uszy, jakie chrapy,
Jak to ogon górą nosi,
Że tam drogie to nie racja,
Ależ za to satysfakcja!

Szczęśliw, suty litkup płaci,
Srebrny pierścień kupił żonie,
Cóż? że jaki talar straci,
Skoro rosna na zagonie,
Nie da zagon to da krówka,
Nie da krowa — da jałówka.

Jakoś dziwnie tam jechali,
Czy że Janek sponął z wina,
Czy źle lejce skrzyżowali
Czy tam inna już przyczyna:
Raz we wierzbę, raz do rowu,
W prawo, w lewo i w rów znowu!

O LASACH.

Któż z nas nie doznał, co to za przyjemność schronić się w czasie upałów pod cienie drzew rozłożystych, odetchnąć wonnym chłodem lasowym i posłuchać nuceń leśnych śpiewaków, owych rojów nieprzeliczonych różnorodnego ptastwa, kryjącego się pomiędzy liśćmi, lub przeskakującego z jednej gałązki na drugą? Jakżeż to miło zapuścić wzrok w mroczną głąb lasu, błędzić okiem po-

Szczęściem sąsiad przysiadł z boku,
Drażkowego z tyłu wiąże,
Staje, spina i co kroku
To przy trzyma to przeprząże,
Trochę wlekli, trochę stali
Aż nareszcie — zajechali.

Coś niebawem bo pojutrze,
Jakieś państwo tam nie znane,
Pani w szalu, pan we futrze,
Powóz kryty, okna szklane,
Służba w galon wskróś obszyta
We wsi staje, patrzy, pyta.

— Moi dobrzy ludzie, rzeczce,
Ja w dalekie jadę strony,
Droga mi się bardzo wlecze
Bo już zaprząg mam zmęczony,
Jeżeli gdzie o koniach wiecie
Ja zapłaciłbym sowicie. —

W lot Jankowi wiedzieć dali,
Szcześliw Janek że się czwórka,
Aż przed państwem tam pochwali,
Wyprowadza na podwórko
I do koczarskiego wiezie,
Sam też usiadł już na przedzie.

Jak nie palnie sobie z bata!
Jak nie skocymu licowa!
Ba! cóż z tego — tam do kata
Ani ruszyć chce dyszłowa,
I naręczni cóż nie raczy,
Tfy! do diabła... cóż to znaczy?

Oho! oho! staje dęba,
Tam ten w orczyk jakoś wali,
Czy wędzidła wziął na zęba?...
— A niechże cię grom zapali...
Wio! — jak batem znów nie złowi...
Ruszył powóz ... bądźcie zdrowi!...

Powóz ruszył aż podskoczył,
Oj, przechylił się na stronę,
Lokaj z kozła się potoczył,
Pan co zbladła trzymał żonę
Gdzieś kapelusz zgubił w strachu,
I pod koziół padł w zamachu!

Oj nie dobrze panie Janie,
Trzymaj! trzymaj! otwórz oczy!
Może przecie jako stanie...
Gdzie tam!... w oczach mu się mroczy...
I znów siwe jak nie skokną...
Szcześciem przecie — dyszłem w okno!

Dyszłem w okno, lejce pękły
Pani krzykła, pan wyskoczył,
Szyby dźwiękły, żydy jękły,
Bo to w karczme Janek zboczył,
Ktoś przytrzymał przecie koni —
A niech też tam pan Bóg broni!

— Dajno spokój mój człowiecze,
Konie ujdą — lecz uparte,
Trochę gniewnie pan przerzeczce,
Jednym słowem — djabła warte,
Wolę szkapę ładajaka
Niżli głupią jazdę taką. —

Janek wstydem cały płonie:
— Jak tu jechać w takim pudle,
Człowiek ledwo widzi konie,
Siedzisz w górze jak na szczudle...
Tak tam mruczy coś pod nosem.
Ludzie patrzają nań ukosem.

Ba nie tylko patrzają ludzie
Lecz wyraźnie już się śmieją,
Choć ich szkapy zrosły w trudzie
Lepiej przecież iść umieją;
Że się śmieją mają rację:
Ot masz Janku satysfakcję;

Ani pudło ani szczudło
Ale pycha miły bracie;
Już nie jedno państwo schudło
Co pyszniło w drogiej szacie,
Bo zachcianka rozum ślepi —
Ot sam przyjrzyj się najlepiej.

Patrz! tu nogi jak opałki,
Tamten trochę dychawiczny,
Ten na oczach ma znów skałki,
Otóż mi to zaprząg śliczny!
A niewidzisz moją kochany,
Ów ma rejestr wypalany!

Janek patrzy i osłupiał,
Aż mu w krzyżach przeszło mrowie,
Czy oszalał czy ogłupiał,
Cóż tam Zosia, matka powie,
Co w gromadzie gdy się zwiedza,
O tem wszystkim hej powiedza.

Po tej hańbie, po tym szwanku,
Ledwo świta, gdy z podwórka
Coś drugiego zaraz ranku
Znikł gdzieś Janek — znikła czwórka;
I już odtąd — patrzcie sami —
Jeździ zawsze — mierzynkami.

Maxym z Weryni.

między tem niezliczonym mnóstwem grubszych i cieńszych drzew, to rozrastających się w mnogie malowniczo pogięte konary i gałęzie, to strzelających w górę, nakształt wysmukłych słupów wspaniałej świątyni, na których, jakby ruchome sklepienie, spoczywa gęsta strzecha liścia szemrzącego za każdym wiatru powiewiem? A nie wstępie do lasu, lub na otworzystych polankach i łączkach w jego wnętrzu, cóż to za rozmaitość bawi ludzkie oko? Tu, wysmukłe sosny, jak maszty okrętowe, wybiegają

wierzchołkami ku niebu. Tam smutne jodły i świerki zbiły się w wieniec żałobny, i coś sobie marzą w milczeniu. Owdzie, biała brzoza rozpuszcza na wolę wiatrów chwiejne gałązki, i coś ciągle szepce krzewom i ziołom pod cieniem jej rosnącym. Gdzie indziej, jak człek w gorączce, trzęsie liśćmi osina, obok wiązów i grabów wiecznie spokojnych i cichych. Dalej nieco klon i lipa czarują zielonością; klon dumny liściem szerokim, lipa wonią kwiatu miodnego. A po nad tem wszystkim dąb rosochaty, rozpościera opiekuńcze konary, jakby starosta albo wojewoda jaki, i sypie dookoła żołądzie, jak gdyby jaki pan hojny, rzucił grosze biedakom. Spodem rozrastają się drobne krzewy, bujają przeróżne zioła, pstrzą się różnobarwne kwiaty, czerwienieją maliny, poziomki i brusznice, czernią się krzewy tarniny i borówek, a jak perły albo korale rozsiane stroją ziemię przeróżnego rodzaju grzyby i rydze.

Nie zbywa naszej polskiej ziemi do dzisiaj na lasach, ale dawniej było ich daleko więcej. Szczególniej Małopolska i Litwa odznaczały się lesistością. Błogostawiona była ta obfitość lasów dla ludu mieszkającego pod takim niebem, gdzie dobre pół roku zima, bo dostarczały każdemu pod dostatkiem opału. Nikt też nie uskarżał się na brak drzewa do budowy lub do sprzętów domowych. Nadto, były te lasy polem najwialniejszej i najmilszej rozrywki dawnych polaków, to jest łowów na rozmajtą a nieprzeliczoną zwierzynę, po której dziś zaledwo pozostało wspomnienie. Szczególniej lasy Niepołomnickie, Kozienickie, Radomskie, Oświęcimskie, Białowiezkie i mnóstwo innych roily się całemi trzodami sarn, jeleni, łosiów i żubrów. Mięso z nich było codziennem pożywieniem każdego, skóry wyprawne obuwiem, a futra niedźwiedzi, wilków, rysiów i bobrów dostarczały odzieży na zimę i wielkiej ilości sprzedawane były kupcom zagranicznym. Teraz kiedy wielkie bory stały się rzadkością, a i małych nie wiele, czas jest wielki pomyśleć, jakby lasy samoderne zastąpić ludzkiej ręki staraniem.

Nie chcę ja twierdzić, że każdy gospodarz polski może mieć las swój własny, ale to twierdzą, że każdy z nich może mieć własne drzewo na opał i nawet na porządek domowy. Najpierw każdy, kto ma własny dom i podwórko, może obsadzić drzewem i dom, i całe podwórko, i drogę przed domem, i stawek albo dołek jeżeli takowe ma. Drzewo około domu i zabudowań chroni od wielkich wichrów i nawałnic, a w czasie nieszczęścia pożaru od roznoszenia się ognia, daje w lecie cień i chłód przyjemny, od czasu do czasu dostarczyć może gałęzi na opał, a w potrzebie można jedno i drugie ściąć na domowy porządek, a inne młode natomiast zasadzić. Trzeba wprawdzie lat kilkanaście czekać aż drzewo wyrośnie, ale lepiej choć później je mieć aniżeli nigdy. Wszakże i drzewa owocowe nie odrazu wyrastają i owoc rodzą, a jednakże je sadzą i owocu doczekują się ci, którzy je zasadzili, a nie oni sami, to dzieci i wnukowie ich. Zresztą i temu złemu zaradzić w części można, sadząc około domu i zagrody swojej takie drzewa leśne, które najsporzaj rosną, a do których należą: wierzba, topola, olszyna, osina i łożina. Drzewa te tem są użyteczniejsze, że nietylko prędko rosną, ale że je obcinać i ścinać można, a one na nowo wypuszczają i rosną, i że nadto na każdym gruncie zasadzane być mogą. Oto jest krótki wykaz gdzie te drzewa, jak również inne sadzić jest najstosowniej.

Wierzba rośnie na każdym gruncie; najlepiej jednak na mokrym, błotnym, bagnistym, nad rowami, stawami i rzekami.

Olszyna, Osina i Łozina podobnie rosną dobrze na mokrych i sapowatych gruntach; ale nigdy na piaskach.

Topola wszędzie rośnie dobrze; ale ziemi ornej obsadzać nią nie należy, bo odbiera zbożu pożywienie, rozpościerając korzenie zbyt szeroko około siebie.

Brzezina doskonale rośnie na piaskach i wydmuchach, sporo rośnie, wybora jest na opał i na drzewo porządkowe, bez którego rolnik obejść się nie może.

Lipa wybora jest do obsadzania dróg, zabudowań, ulic i cmentarzy; prędko rośnie, miodu pszczołom i kwiatu na lekarstwo dostarcza i na piękne sprzęty domowe wyrabiać się daje.

Kasztan podobnie prędko rośnie, cień miły daje i owoc jego do paszenia trzody przydatny.

Jarzębina upiększa okolicę, a prócz drzewa na opał rodzi jagody, z których nalewki wódczane i powidla smaczne wyrabiać można.

Akacja bardzo szybko rośnie, miły zapach roznosi, liść zielony najdłużej zachowuje, i od młodu obcinana, może służyć za żywe-ploty, podobnie jak ciernie, głogi, jałowce, leszczyna, świerki, jodły i tym podobne inne drzewa i krzewy.

Klon, Jesion, Wiąz, Grab, Buk wyborne do obsadzania dróg i zabudowań, bo piękne są te drzewa i niezmiernie użyteczne do opału i na porządki domowe; owoce bukowe przytem doskonale dają oliwę.

Sosna, Jodła, Świerk, Modrzew wszędzie dobrze rosną, opał dobry i tarcice z nich doskonałe, a modrzew ma tę jeszcze zaletę, że użyty do budowy, jak kamień, albo cegła długie wieki przetrzymuje.

Dąb to król w lesie, jak lew pomiędzy zwierzętami; wolno rośnie, ale drzewo piękne i do wszystkiego przydatne, a owoc jego, żołądz, do pasienia świń i nawet drobiu wyśmienicie używanym być może.

Założenie szkółki drzewek leśnych bardzo jest proste. Wybierze się do tego kawał ziemi, dobrze go się uprawi i podzieli na tyle części, ile gatunków drzew chcemy zasiać. Wierzbowe, topolowe i łożinowe szkółki zakłada się przez zasadzanie w wilgotną ziemię na wiosnę świeżych różyczek, czyli zrzatów albo gałązek. Nasienie brzozy, osiny, klonu, olszyny, lipy, grabu, wiązu, jarzębiny, akacyi, jesionu, żołądz dębowy, orzechy bukowe i leszczynowe, szyszki sosnowe, jodłowe, świerkowe i modrzewiowe zbierają się na jesień i sieją się późno w jesieni, albo zaraz na wiosnę. Później trzeba młode roślinki pleć, i po kilku latach ze szkółek na miejsca dla nich przeznaczone przesadzać. Przy przesadzaniu drzewek leśnych trzeba tak samo postępować, jak przy przesadzaniu drzewek owocowych, to jest: wszelkie nadpsute i za długie korzenie poobcinać, dołki kopać dosyć głębokie i na spód ich dobrej ziemi włożyć, wsadzone drzewko dobrą obsypać ziemią, takową przydeptać i drzewko do kołka przytwierdzić. Kto chce od razu przy domach, zabudowaniach gospodarskich, lub też przy drogach mieć starsze drzewa, niech sobie postąpi w następujący sposób. Późno w jesieni trzeba pokopać doły w odległości, głębokości i szerokości stósownej do drzew które przesadzać mamy, i gdy mrozy nadejdą, kiedy drzewo śpi, czyli jakby jest obumarłe, okopać je do koła, podkopać i podciąć od spodu, żeby dowolnie z dołu wyjętem być mogło, obłożyć ko-

zenie dookoła słomą, obwiązać takowe powróżkami, żeby się trzymała ziemi i korzeni oblać podczas mrozu wodą a gdy ta obmarznie wydobyć drzewo z dołu i na wozie lub saniach przewieźć do dołu dla tego drzewa przygotowanego, przestrzegając, żeby na nowem miejscu tak stało, jak stało na dawnem, to jest: jeśli stało w cieniu lub na otwartem polu, to je stawić podobnie, i tą stroną do wschodu, zachodu, południa i północy jak stało dotąd i potem ziemią dobrą dookoła korzenie obsypać, ziemię tę udeptać, wodą polać, żeby się z wierzchu lodowa utworzyła skorupa i przykryć słomą lub śniegiem. Ze słomy i powróżków, któremi się obwinęło i obwiązało korzenie, ogotować ich nie potrzeba, bo przegnięte w ziemi, właśnie drzewo zasilają. Tym sposobem przenoszone drzewa owocowe i leśne, od 15 do 20 lat mające, ani poczują, że przeniesione zostały.

Zesłanie Ducha Św. i Zielone Świątki.

Gdy uczniowie Chrystusa w radę siedli w szykach, Duch Święty zstąpił na nie w ognistych językach, I osiadł na ich głowach by każdy z swej głowy, A nie z cudzej wykladał światu zakon nowy.

Do świętego Ducha — Nie zdejmuj kożucha,
A po świętym Duchu — Sypiaj przy kożuchu.

Na Zielone Świątki — Długie świątki i piątki.

Na Zielone Świątki — Najlepsze od krów wziętki,
Jak masło śmietanka — A jak śmietanka maślanka.

NOWINY ZE ŚWIATA.

— Dnia 10 maja odbył się zjazd posłów galicyjskich we Lwowie, i ustanowiono dwa komitety przedwyborcze, dla wschodniej i zachodniej Galicyi.

W Gubernii Mińskiej biskup Żychliński zwiedził wszystkie parafije; sam celebrował. Zawiadomieni włościanie o przybyciu biskupa tłumnie się zebraли do kościołów, ale gdy biskup zaintonował po moskiewsku „*gospodi pomiluj i Swiatyj Boże, swiatyj krieplik*“ wszyscy ruszyli do drzwi, nie chcąc słuchać odszczepieńca, kozacy stojący u drzwi, nahajkami w pędzili napowrót włościan do kościoła. — W krótko potem nowo przybyli ksiądz odprawiał msze Święte i kazanie miało po polsku. Nazajutrz przyniesiono mu z 30 dzieci do chrztu i tyleż musiał dać ślubów. — Lecz do tygodnia księdzka nie było, i wywieziono go wgląd Moskwy a tak w gubernii Mińskiej jest już 7 czyli 8 parafij katolickich, w których służba Boża odprawia się przez nowych przysłanych księży, w języku moskiewskim. Za kilkanaście lat spewnością, we wszystkich Litewskich kościołach język moskiewski wprowadzonym będzie.

— Na dzień 1 czerwca zapowiadają przybycie cara rosyjskiego do Wiednia. — Cesarz niemiecki odłożył podobno swój przyjazd na później.

— Cesarz Wilhelm powrócił dnia 11 b. m. z Petersburgu do Berlina.

Francya zapłaciła już Prusom 4 miliardy, pozostaje im tylko 1 miliard, aby uwolnić Francją od najazdu niemieckiego.

— Król belgijski oczekiwany jest w Wiedniu 23 b. m. zajmie przygotowane apartamenta w pałacu w Burgu.

— Hr. Zichy uprosił arcyksiężniczki Gizelli iż pozwoliła umieścić ofiarowany jej album przez miasto Peszt na wystawie. Publiczność będzie mogła podziwiać ten dar wspaniały. —

ROZMAITOŚCI.

Nowa szkoła. — Gmina Iwaczów w pow. Złoczowskiem postanowiła założyć szkołę, zbudować w tym celu dom, dodać ogród, sprawić sprzęty i płacić nauczycielowi 116 złr. rocznie, dostawiać 6 korcy zboża i 4 sagi drzewa. Rada szkolna dopłacać będzie rocznie 60 złr.

Gmina Mszana w pow. Złoczowskiem podwyższyła płacę nauczyciela na 127 złr. i 15 korcy zboża. Rada szkolna dopłacać będzie 20 złr. rocznie.

W Białej założono czytelnię polską przy dosyć liczny udziałem członków. Pierwsi pojawili się włościanie z bliskich okolic, co bardzo jest pocieszającym, przystąpiło do stowarzyszenia 170 członków, z których p. dr. Stiurny ofiarował na cele czytelni 50 złr. i następnie jedno-głośnie wybranym został prezesem. — A pan Wyspiański wiceprezesem. — Czytelnia ma na celu li podźwignienie moralne i materyalne członków, i zachowanie ich przez pielęgnowanie ojczyściej mowy od wynarodowienia któremu niestety, już tak znaczna część obywateli tutejszych popadła. Są to potomkowie dawnych rodzin polskich, które znakomite krajowi oddawały usługi, a dziś tylko imiona po nich pozostały. Uprasza niniejsza czytelnia o zasilanie tej książkami i odwołuje się do redakcyi polskich o przysyłanie im pism za połowę ceny, pragniemy aby ten związek życia narodowego tutaj, rozwinął najskuteczniej swoje działanie, i doznał poparcia w kraju.

Na dzień 1go Czerwca r. b. (św. Ducha) zapowiedziana jest do Wieliczki wielka liczba gości z Szlązka Austriackiego, Pruskiego i z Morawy.

W Brodach zawiezuje się tow. wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców tamtejszych.

Między Brodami a Radziwiłowem rozpocznie się ruch kolejowy w dniu 22 b. m.

W pałacu wystawy została otwarta ogromna czytelnia, znaleźć tam można dzienniki z czterech części świata.

Na opuchnięcie i wzdęcie wątroby, co zwykle po febrze następuje, środek następujący jest wielce skuteczny. Weź żółci z bydlęcica, wlej do filiżanki, dodaj do niej trzecią część oliwy i rozmieszawszy to, smaruj bok, czyli miejsce cierpiące a skutek pewny.

Na samej północy Europy na małej Norwęgskiej wysepce *Mageroc*, wznosi się przylądek *Nordcap*. Stanowi go skała trójwierzchołkowa, o której przechowuje się u ludów Skandynawskich podanie, jakoby w czasach odległej starożytności mieszkała w tamtych stronach matka z dwiema córkami, które przez złe wychowanie bardzo nisko upadły i za to przez Boga wraz z matką w skały zamienione zostały. Na tym to Nordcapie d. 10 maja zaraz po północy weszło słońce, aby nie zejść aż dopiero 5go sierpnia przed samą północą. Od tego czasu dnie tam będą miały mniej niż 24 godzin i potem coraz mniej, tak że nakoniec 11 listopada jak zajdzie słońce, to nie wejdzie aż na Matkę Boską Gromniczną, to jest 2 lutego roku przyszłego.

Redaktor odpowiedzialny *Teofil Merunowicz*.

Wydawca *Bronisława Gabryjelska*.